

Śmierć, czyli nic

Autor tekstu: Jacek Kozik

1

Kiedy byłem pięciolatkiem, w reakcji na opowieści babci o kolejnej jej znajomej, która zmarła, skwitowałem spontanicznie z troską w jej głosie, że śmierci się nie boję, bo umierają tylko ludzie starzy, a wypowiadając te słowa robiłem koziołki na tapczanie i pamiętam, że byłem bardzo usatysfakcjonowany tym zajęciem. Cóż, niewiedza, od najmłodszych lat wprowadza człowieka w stan samozadowolenia... Babcia, zapewne przez swoją delikatność, nie chcąc straszyć młodego umysłu, nie wyprowadziła mnie wtedy z błędu. Nie tak długo później, wyprowadziło mnie z niego życie.

Będąc w pierwszej klasie (a w czasach mojej młodości rozpoczynało się szkołę w wieku siedmiu lat) dowiedziałem się o śmierci rówieśnika, który skuszony nawoływaniem kolegów z podwórka, mając grypę dołączył do zabawy w pidżamie. Jego rodzice w tym czasie byli w pracy a on, jak to bywa podczas choroby, bardzo się nudził. Cóż, beztraska ma czasem tragiczny finał... Pamiętam jak kilka dni później z niedużej odległości obserwowałem karawan zaprzęgnięty w dwójkę czarnych koni przyozdobionych w żałobne pióra i wydawało mi się, że to pojazd jakiejś okropnej wiedźmy, która przy szlochach rodziców i krewnych zabiera Krzysia do swojej krainy.

Kiedy miałem trzydzieści parę lat i rozmyślałem o ostatnich chwilach własnego życia bałem się umierania, jednocześnie zagłuszałem swój strach kultywowaniem nadziei, że jeszcze trochę tu pobędę. Coś jednak chciałem z tym zrobić więc zwróciłem swoją uwagę w stronę propozycji zawartych w różnych religiach, a w szczególności w chrześcijaństwie, by zobaczyć jak przez wieki wierzący próbują uporać się z tym problemem, jednak bezradność, by nie powiedzieć: naiwność owych pomysłów była przygnębiająca.

Filozofia, okazała się znacznie ciekawszą dziedziną poszukiwań, wszak już w *Fedonie* Platona znajdujemy passus mówiący o tym, że uprawianie jej we właściwy sposób to nic innego, jak ćwiczenie w sobie gotowości do umierania: *Do ludzi wydaje się nie docierać świadomość, iż ci, którym zdarzyło się prawdziwie poświęcić filozofii, nie zajmują się niczym innym jak umieraniem i śmiercią.* Musiałem jednak podchodzić uważnie do całej sprawy, gdyż wielu myślicieli rozpatrywało problem śmierci – szczególnie, kiedy w kulturze europejskiej zakorzeniło się chrześcijaństwo – przez pryzmat wiary.

Pominąwszy różnorodność stanowisk starożytnych, z których kilku za chwilę przywołam, jedynie Spinoza [\[1\]](#) był mi w pewnym sensie pomocny, gdyż zalecał cieszenie się życiem i nie myślenie o śmierci. Co do jego pierwszego stwierdzenia to byłem i jestem zawsze jak najbardziej za, jednak drugie, sugerujące by nie myśleć o zbliżającym się końcu własnej egzystencji bardzo mi nie odpowiadało. Takie stawianie sprawy wyglądało bowiem na odłożenie, a nie rozwiązanie problemu.

W miarę upływu lat i lektur uznałem unicestwienie czekające człowieka za naturalny bieg rzeczy, a rozwodzenie się nad tym, co miałoby być po śmierci (w sensie przejścia w zaświaty) za językowe nadużycie polegające na używaniu słów mających przecież swoje znaczenie (oraz konsekwencje z tego wypływające) tylko dzięki odnoszeniu ich do jedynego znanego nam świata. Dlatego mówienie o „życiu po śmierci” to nic innego jak przeniesienie narzędzi tego świata do opisu czegoś niedoznanego (ateista może powiedzieć: nieistniejącego) co jest oderwaniem słów od ich znaczenia, a więc zabiegiem zupełnie nieracjonalnym. Tak, powoli padał cały sztafaż mający na celu przekonywanie do życia pozagrobowego.

2

Wszystko zostaje – z braku innej – po tej stronie, o czym doskonale wiedzieli już starożytni filozofowie. Genialnie uchwycił tę prawdę na przełomie VI i V wieku p.n.e. Parmenides wskazując ludzkiemu rozumowi – jeżeli chce odkrywać prawdę – właściwą drogę badań. Ujął to w swoim bodajże najsłynniejszym stwierdzeniu: *być jest i nie może nie być; nie-być nie jest i nie może w żaden sposób być.* Tym samym odpowiedział – zaryzykuję tu twierdzenie – na wszystkie pytania i wątpliwości zawarte w rozprawach filozoficznych, teologicznych i (nomen omen) Bóg wie jeszcze jakich, dotyczących nadziei na istnienie jakiegokolwiek świata prócz naszego. Jego zdaniem to, co

istnieje jest jedyną rzeczą, którą można pomyśleć, analizować i opisywać – o której w ogóle można mówić. Zaś to, co nie istnieje, nie można w żaden sposób pomyśleć, a co dopiero poznać.

Z kolei pluraliści twierdzili, że ludzie uważając, iż coś rodzi się lub umiera, nie widzą we właściwy sposób problemu, gdyż w przyrodzie narodziny są tylko łączeniem się niezniszczalnych elementów, a śmierć ich ponownym rozdzieleniem.

Sporo również może dać poznawanie rozumienia boskości oraz relacji między bogami a ludźmi zawartej w kulturze starożytnych Greków. Bogowie, jako zrodzeni z tego samego świata co ludzie, są nakłaniani przez tych ostatnich, by razem z nimi pełnili różne funkcje dla dobra *polis*. Można powiedzieć, że ci pierwsi mają za zadanie opiekować się poszczególnymi państwami-miastami i wspomagać wysiłki śmiertelnych w codziennych dążeniach do zapewnienia miastu dobrobytu. Tak więc, obie te sfery funkcjonują blisko siebie, niczym wspomagający się sąsiedzi. Ci drudzy z kolei, odwdzięczają się składaniem rytualnych ofiar. Każdy ojciec rodziny może spełniać taką posługę, co wiąże się z brakiem jakiejś wybranej, wtajemniczonej grupy (kapłani) do nadzorowania społeczności. Możliwość ta eliminuje ludzką słabość do nabierania przekonania o poczuciu misji, a więc i nadużywania „boskiej rękąmi” do partykularnych interesów. W owych czasach człowiek nie rodził się napiętnowany jakimś grzechem pierworodnym, nie obowiązywał go też żaden przepis (dekalog) nakazów i zakazów dany przez bóstwa, który należało przestrzegać pod groźbą wiekuiestej kary. Mimo tego cywilizacja grecka trwała i nie mamy żadnych danych o tym, że była ona bardziej niemoralna niż społeczeństwa późniejsze, funkcjonujące „pod nadzorem” jedyne, nieomylnego Boga i jego przedstawicieli.

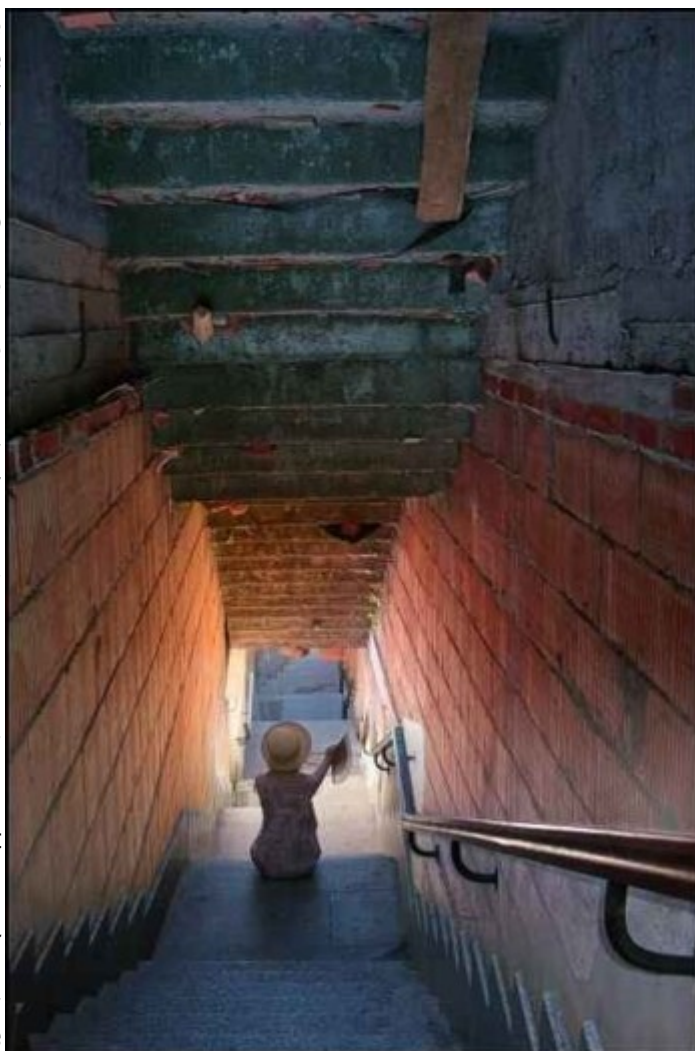
Te i im podobne fakty dowodzą, że wielkie kultury mogą doskonale funkcjonować bez pręgierza, jakim obarczyły ludzkość późniejsze czasy, a co za tym idzie również sposób w jaki Hellenowie radzili sobie ze śmiercią dawał wiele do myślenia. Dla nich nie było to przejście do innego świata, w którym czeka piekło, czyściec lub raj. Opisy miejsca podziemnego filozofowie traktowali, jako nie sprawdzone opowieści ludowe, do których dodawali własne przemyślenia.

Oto kolejny fragment (114d) z platońskiego *Fedona*, podsumowujący przedstawione wcześniej w nim losy duszy po śmierci ciała: *Że rzeczy mają się dokładnie tak, jak je opisałem, tego żaden rozsądny człowiek nie będzie twierdził z pełnym przekonaniem, ale to, że prawda o naszych duszach i o miejscach ich pobytu jest – z racji nieśmiertelności duszy – albo taka, jak ją przedstawiłem, albo bardzo podobna, stanowi, jak myślę, pogląd nader stosowny, jego zaś przyjęcie warte jest ryzyka*. – Dzisiejsza nauka bez cienia wątpliwości wyjaśnia z czego zbudowana jest Ziemia i zapewne uczeni nie odnaleźli w jej wnętrzu państwa zmarłych.

Z kolei Arystoteles w ogóle odrzucał możliwość przetrwania indywidualnej duszy. Wraz z ciałem umierały jej elementy odpowiedzialne za poruszanie, odczuwanie oraz odbieranie wrażeń. Jedyne, co według

niego, ewentualnie mogłoby przetrwać to ta jej część, którą zwiemy rozumem: *Co się jednak tyczy rozumu władzy teoretycznej (myślenia) to nie ma dotąd nic jasnego; jest to jednak, jak się zdaje zgola inny rodzaj duszy, który sam jeden jest w stanie istnieć po oddzieleniu od ciała jako istota wieczna od rzeczy zniszczalnej.* (Arystoteles, *O duszy*, 413b)

Zauważmy jak ten fragment jest skonstruowany. Jeśli czegoś sprawdzić się nie da, to Filozof posiłkuje się zwrotami: *nie ma dotąd nic jasnego (...)* *jak się zdaje (...)*. Wskazuje to na najwyższego



lotu próbę filozofowania. Dzięki takiej ostrożności – Platon (jak widzieliśmy) w podobnej sytuacji użył zwrotu: *...żaden rozsądny człowiek nie będzie twierdził z pełnym przekonaniem...* – osiągnięcia współczesnej nauki [2] nie niweczą trudów tych wybitnych myślicieli. [3] Dla jasności podkreślmy jeszcze, że to, co odróżnia ludzi od siebie, zawarte jest, zdaniem Arystotelesa, w ciele i duszy zniszczalnej, czyli w tym, co umiera wraz z człowiekiem, a nieśmiertelny rozum jest boski i bezosobowy, czyli wspólny wszystkim ludziom.

Wśród myślicieli późniejszego okresu (hellenistycznego), mamy postać Epikura twierdzącego za Demokrytem, że ciało i dusza człowieka zbudowane są wyłącznie z atomów, na które po śmierci się one rozpadają. Co do nieuchronnego końca ludzkiej egzystencji w *Liście do Menojkeusa* napisał: *Staraj się oswoić z myślą, że śmierć jest dla nas niczym, albowiem wszelkie dobro i zło wiąże się z czuciem; a śmierć jest całkowitym pozbawieniem czucia.*

Dodajmy jeszcze, że w tamtejszej kulturze panowało ogólne przekonanie, iż wraz z wydaniem ostatniego tchnienia kończyło się całe życie, a poszczególne jednostki trwały tak długo, jak pamięć o nich w danym społeczeństwie. W porównaniu z baśniowymi pomysłami monoteistów skromniejsze to, ale też o wiele bardziej konkretne. Takie podejście do spraw bogów, życia i śmierci pomaga nabrać dystansu – szczególnie w „przygniecionej” chrześcijaństwie Polsce – do spraw ostatecznych.

Starożytni, mimo braku całej „maszyny”, w którą uzbrojona jest współczesna nauka, zaskakująco dobrze radzili sobie z nazywaniem rzeczy po imieniu. Oczywiście jak to bywa u wszelkiego rodzaju prekursorów, także owi pionierzy racjonalnego myślenia mieli w swoich propozycjach domieszki funkcjonujących ówczesznie przesądów. Na szczęście nie ma w ich teoriach tego przygnębiającego poczucia winy i zniewolenia, które później pojawiło się u filozofów chrześcijańskich.

Umysłowość grecka doszła do trzech trafnych, moim zdaniem, wniosków na długo potem zapomnianych wskutek narodzin i ekspansji monoteizmu: przyczyna świata (*arche*) znajduje się w nim, rozum świata (*logos*) również zawarty jest w świecie i wreszcie bogowie czy bóg [4] jako że ze świata powstał, to i w nim bytują. Takie widzenie spraw nie jest, jak chcą niektórzy zwolennicy chrześcijaństwa, przejawem naiwnej, ale realistycznej postawy wobec życia.

Na uwalnianie się od traumy ostatecznego odejścia dobry wpływ mają także wypowiedzi osób cieszących się renomą ludzi myślących, które zdawały się potwierdzać fakt całkowitej akceptacji własnej śmierci. Otóż, na jednej z okrągłych rocznic (bodajże osiemdziesiątej) swoich urodzin prof. Władysław Tatarkiewicz oznajmił, że życie pożegna bez żalu. Przy okazji przyrównując je do sztuki teatralnej stwierdził: *bo ile razy można oglądać to samo przedstawienie.*

Również daje do myślenia *passus* u Henryka Elzenberga mówiący o tym, że śmierci najbardziej boją się ludzie prowadzący życie ubogie i wegetatywne, zaś u tych, którzy rozwijają w sobie stronę duchową, wzbogacają swoje istnienie kulturą i wiedzą – u tych lęk przed śmiercią jest mniejszy: *To, co się w nas boi śmierci, to organizm, roślina, w chwilach zaś, gdy życie jest cenniejsze, myśli się o śmierci z taką pogodą, że niemal jak o koronie życia.* (cytuję za *Moje ucho a księżyc*, Stanisława Cichowicza).

W czasie obchodów dziewięćdziesiątej rocznicy swoich urodzin Andrzej Nowicki, znany filozof-ateista zapytany o jego zdanie na temat śmierci odpowiedział: *Jakiś czas temu spędziłem ponad sto godzin w klasztorze czytając po grecku pisma Lukiana z Samosat. Na ścianach tego wiekowego budynku była umieszczona sentencja: memento mori – tu pan profesor na chwilę zamyślił się i dodał. – Moim zdaniem to głupie powiedzenie. Jest wiele ciekawszych rzeczy, o których warto rozmyślać* [5] ([Spotkanie](http://www.racjonalista.pl/index.php/s,73) (<http://www.racjonalista.pl/index.php/s,73>) w warszawskiej siedzibie PSR, maj 2009).

To wszystko może być zachętą, by traktować owe przykłady jako pewien wzór godny naśladowania. Wydaje się jednak, że zawsze pozostaje w człowieku ten moment niepewności, czy potrafi osiągnąć taki poziom.

Zwróćmy teraz uwagę na parę banalnych oczywistości. Śmierć nie jest czymś, to tylko ja w wyniku pewnego procesu fizycznego stanę się niczym. Co za tym idzie, nie można rozważać doznań, jakie ona wywołuje oraz tego, co będzie dalej z naszą świadomością przy pomocy słów, które – jak już wspominałem – jeżeli mają zawierać w sobie jakąś treść, to muszą odnosić się do czegoś istniejącego. Dlatego, żeby nie poszybować na skrzydłach pobożnych życzeń na manowce, o wiele rozsądniej jest prowadzić rozważania o śmierci z punktu widzenia biologii, która przyjmuje, że jest ona rozpadem (dzisiaj mówi się: dezorganizacją) materii żyjącej. Szczególnie, że – w związku z coraz większym marginalizowaniem dualistycznego podejścia do problemu ciała i duszy, w czym decydującą rolę wydają się odgrywać współczesne badania nad działaniem umysłu – nic nie

wskazuje na to, by dusza miała jakąkolwiek zdolność trwania poza ludzkim organizmem, a osiągnięcia nauki stale zawężają pole możliwości takich pomysłów, co stawia pod znakiem zapytania propozycje zawarte w religiach monoteistycznych. [6]

W takim podejściu, bazując na faktach, o wiele trudniej jest pobyć. Nie chcę tutaj powtarzać twierdzeń zawartych w pracach naukowych. Uważny czytelnik znajdzie sporo fachowych artykułów na ten temat, między innymi na stronach Racjonalisty.

Widzimy więc, że o śmierci o wiele więcej mówi nam nie świadomość, ale procesy zachodzące w ciele. Poza tym sama biologia – wyjąwszy sytuacje losowe – ułatwia nam spotkanie z ostatnią chwilą naszego życia. W miarę upływu lat ubywa nam bowiem sił, organizm w naturalny sposób starzeje się i wreszcie życie w nas gaśnie. Ten rodzaj umierania wydaje się być idealnym wyjściem. Tym bardziej, że w miarę słabnięcia ciała, nasza świadomość również zaczyna docierać do granic swoich możliwości. Oczywiście wybitne jednostki zdają się temu przeczyć, jednak moim zdaniem są to tylko chlubne wyjątki od reguły.

Wiemy przecie, że śmierć prócz tego, iż jest rozpadem organizmu, jest również zanikiem jaźni. Z tej prostej przyczyny nie może więc być opisana przez świadomość, bo ona jej nie doświadcza. Nasza świadomość doświadcza tylko umierania innych, a więc śmierć nie jest nigdy przedmiotem osobistego doświadczenia. To skutecznie odgradza nas od przemyśleń popartych refleksją opartą na bezpośrednich odczuciach. Z tego wynika, że śmierć można opisać tylko z zewnątrz i opis ten dotyczy zawsze innej osoby oraz wrażeń, które owo przykre zdarzenie w nas wywołuje. Podkreślmy, parafrazując Epikura: póki nie wydamy z siebie ostatniego tchnienia – śmierci nie ma. Cóż więc nasza, często przerażona świadomość może począć z tym faktem?

Przede wszystkim warto sobie uzmysłowić, że w samej śmierci nie ma nic złego, ani dobrego. Jest ona poza zasięgiem tych określeń. Całe zło wywodzi się z naszego rozbuchanego „ja”, mającego pretensje do świata o wiele spraw, w tym i oto, że musi umrzeć. Owe pretensje zamiast wygasać wraz ze zmniejszającą się w miarę upływu lat sprawnością fizyczną i umysłową, w zdecydowanej większości z nas rosną.

Jako odtrutkę na chandrę wywołaną świadomością nieuchronnego końca proponuję badanie szlaków, które przeszła ludzkość od czasu powstania pierwszych kultur po dzień dzisiejszy z punktu widzenia jej prób radzenia sobie ze śmiercią. Strach przed własnym umieraniem czerpie bowiem swoją moc z niewiedzy, jest panicznym zaklinaniem życia, udawaniem, że to nigdy nam się nie przydarzy.

Kiedy spojrzymy na człowieka, jak na jedno z wielu istnień, wtedy jawi nam się on jako element przyrody pozbawiony przesadnej wartości, którą sobie sam nadał. Te same pierwiastki chemiczne tworzą wiele różnorodnych bytów, w tym i człowieka. Czy nam się to podoba czy nie, jest on ogniwem natury i nic nie wskazuje, by miał być lepszy niż pozostałe organizmy. Procesy biochemiczne jak i psychiczne zachodzące w organizmie ludzkim wskazują na ścisłą przynależność człowieka do świata zwierząt. Różnica może być co najwyżej ilościowa, a nie jakościowa. Nie ma tu skoku do czegoś, co by z owej ilości nie wynikało. I chociaż osiągnięcia człowieka wydają się wspaniałe (co też jest kwestią do dyskusji) to kończy on jak każde inne stworzenie. Na tej płaszczyźnie nie jest on żadną „koroną wszelkiego stworzenia” lecz jednym z wielu bytów. Koroną, to człowiek-uzurpator ustanawia sobie sam dając tym pożywkę własnej próżności.

Co do żalu, jaki rodzi fakt nieuchronnego końca, to zazwyczaj odczuwamy go rozmyślając nad nim w chwilach naszej pełnej sprawności umysłowej i fizycznej czasami podkopanej jakimś trudnym przeżyciem, z którego wyszliśmy obronną ręką. I to z owej, automatycznie przyjętej perspektywy, uświadamiając sobie własny kres odczuwamy dyskomfort. Zazwyczaj jest to chwila, kiedy upływ sił nie jest na tyle dokuczliwy byśmy ciągle jeszcze nie mogli w miarę dobrze funkcjonować. Kiedy zaś odczuwamy wyraźny upływ sił to wspomnienie naszej pełnej sprawności, jak i świadomość, że owa sprawność fizyczna maleje bezpowrotnie, napawa nas smutkiem. W każdym z tych przypadków nie jest to jednak smutek człowieka „nad grobem”, ale wymyślony żal kogoś ciągle jeszcze cieszącego się życiem. Wszelako, kiedy starość powoli, ale konsekwentnie dzień po dniu, zaczyna odbierać nam możliwości znośnego egzystowania i w końcu (jeżeli wcześniej nie umrzemy) życie stanie się dla nas torturą, wtedy na myśl o zbliżającym się końcu doznamy czegoś w rodzaju ulgi. Tak to już jest, kiedy organy, które pozwalają nam korzystać z dóbr tego świata ulegają zużyciu to i owe dobra stają się coraz bardziej nieosiągalne. W ten sposób sama przyroda pomaga nam uporać się z owym momentem dotarcia do nicości.

W takiej sytuacji odejście z tego świata do nikąd nie jawi się już tragedią, ale zabiegiem uwalniającym i prawdziwie zbawczym. W sytuacjach ekstremalnych, kiedy nasze odejście związane jest z niewyobrażalnym cierpieniem, wszystkie próby osób trzecich mające na celu utrzymanie nas przy życiu za wszelką cenę – wbrew naszej woli – są zabiegami barbarzyńskimi ludzi butnych, często

zaślepionych swoją wiarą, nie mających żadnej zdolności do empatii, którzy nie są w stanie zrozumieć, że niewybaczalnie ingerują w decyzje bezpośrednio zainteresowanej osoby przedłużając jej agonię.

Bądźmy jednak dobrej myśli i założmy, że na naszej drodze nie będzie nam dane spotkanie z takimi osobami-automatami. Jak wtedy jeszcze moglibyśmy sobie pomóc w przygotowaniach na nadejście ostatniej chwili? Nade wszystko należałoby wyciszyć naszą nieprzyzwoitą skłonność przesuwania granicy nadawania ważności własnemu, fizycznemu istnieniu poza biologicznie wyznaczony mu czas. Aby uporać się z tym szkodliwym uczuciem lepiej i zdrowiej jest spuścić z tonu, przynajmniej przy tej ostatecznej, zawsze – z punktu widzenia zarozumiałego „ego” – przegranej sprawie. Taka zmiana nastawienia powoduje uświadomienie sobie właściwego miejsca pośród istot żywych, skoro bowiem, prócz zmian związanych z ciałem, nic o śmierci nie możemy wiedzieć, to czy nie powinno to świadczyć i o tym, że tak samo ową śmierć powinniśmy potraktować?

Przypisy:

[1] Nie sposób przy okazji nie wspomnieć o współczesnych filozofach umysłu, których ze wszech miar warto czytać, jednak przytaczanie ich poglądów rozsadziłoby ramy niniejszego artykułu.

[2] Dusza jako efekt procesów mózgowych.

[3] U filozofów chrześcijańskich, wiedzionych butną pewnością swojego wyznania, niestety nie znajdujemy już takich sformułowań, co wskazuje, że swoje przemyślenia o wiele bardziej opierali na wierze niż rozumie... I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby mienili się oni wyłącznie teologami, a nie filozofami.

[4] Wyraz „bóg” piszę z małej litery, gdyż w świecie kultury greckiej zawierał się on w o wiele ważniejszym dla Hellenów określeniu boskości uosabiającej moce czy siły przyrody i nie miał żadnych odniesień do cech nadanych mu w religiach monoteistycznych, które prócz formułującego się wtedy judaizmu jeszcze nie istniały. Gwoli przypomnienia dodam, że mimo iż Mojżesz żył w XIII w p.n.e., to przypisywana mu *Tora* zawiera bardzo niewielki ustny lub pisemny rdzeń jego myśli, a jej aktualna treść była rozbudowana i teologicznie pogłębiona stosunkowo późno. Przypuszcza się, że stało się to ok. V w p.n.e., czyli w czasach *akme* filozofii greckiej, by zyskać ostateczny kształt ok. 350 roku p.n.e. Co do samej idei Boga jako innego od całego świata a zatem i jego stwórcy, zaczęła ona kiełkować w tradycji judaizmu wprowadzie trochę wcześniej (VI w p.n.e., w tekstach przypisywanych Deutero-Izajaszowi), jednak jako pomysł małego narodu żyjącego na obrzeżu wielkiej cywilizacji greckiej była szerzej kompletnie nieznaną.

[5] Warto też zajrzeć do kilku [przemyśleń Stanisława Lema](#) na temat śmierci, a także do [ostatniego wywiadu Zbigniewa Religii](#) .

[6] W tym kontekście tzw. problem psychofizyczny zdaje się tracić na ostrości. Niestety, rozważania na temat relacji między mózgiem i umysłem wychodzą poza ramy niniejszego artykułu.

Jacek Kozik

Ur. 1955. Ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na łamach prasy zadebiutował blokiem wierszy w 1982, w „Przeglądzie Tygodniowym”. Swoje wiersze drukował także w „Tygodniku Kulturalnym”, „Miesięczniku Literackim”, „Literaturze” i „Poezji”. Jednocześnie jego poezje pojawiły się w drugim obiegu, w warszawskim „Wyzwaniu” i wrocławskiej „Obecności”. Zbiory wierszy: „Tego nie kupisz” (1986), „Matka noc” (1990), „Ślad po marzeniu” (1995). Jego słuchowiska i wiersze były emitowane także na antenie Polskiego Radia. Uczył w szkołach podstawowych i gimnazjum, dla którego ułożył program „Korzenie kultury europejskiej”. Uczył także w liceum etyki i filozofii. Jego artykuły ukazywały się w specjalistycznych periodykach „Edukacji Filozoficznej”, „Filozofii i Sztuce” oraz w „Filozofii w Szkole”. [Więcej informacji](#)

[o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-07-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6654) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6654>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl